

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Zaczynamy z niemal chirurgiczną precyzją. Godzina 18:32. Fajnie, że nie mamy więcej opóźnień. Będziemy rozmawiać o Twojej książce Pożydowskie. Niewygodna pamięć. Ale jesteś również autorką innych publikacji: Mała Norymberga. Historie katów z Gross-Rosen oraz Dziewczyny z Gross-Rosen. Zapomniane historie z obozowego piekła. To jest bardzo trudna tematyka.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Nie no, na pewno nie jest łatwa, ale myślę, że cały festiwal wasz też oscyluje wokół podobnej tematyki, więc chyba nie rozmawiamy w kategoriach łatwa, prosta.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Staraliśmy się rotować tematami, ale takie moje pierwsze pytanie: skąd taka potrzeba u ciebie pisanie o Gross-Rosen, o obozie, o tym co minęło.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

To znaczy, może tak. To nie jest jakaś taka potrzeba. To nie jest tak, że ja akurat piszę o bozie. Pisanie o obozie wzięło się stąd, że mieszkam na Dolnym Śląsku. Jestem taką dolnośląszczką z krwi i kości, bo to już jest trzecie pokolenie nas. Takich małopolan połączonych z różnymi innymi ludźmi tutaj w Polsce. Jak państwo wiecie, po drugiej wojnie światowej Dolny Śląsk stał się takim miejscem, z którego wysiedlono Niemców, a pojawili się tam między innymi Polacy, przede wszystkim Polacy z różnych stron polskich. I jakby badał tę historię Dolnego Śląska, a przede wszystkim staram się odpowiedzieć sobie i chyba też ludziom, którzy gdzieś chcą mnie czytać, na pytanie kim my jako dolnoślązacy w tej chwili jesteśmy. Jest 80 lat po wojnie. Wiecie doskonale tutaj, kim jesteście, a my na Dolnym Śląsku jeszcze tak nie do końca. My się trochę jeszcze tworzymy. Wiemy, że jesteśmy trochę inni, no bo jesteśmy takim konglomeratem różnych kultur. Bo oprócz tego, że na Dolnym Śląsku po drugiej wojnie światowej pojawili się Polacy z różnych części Polski, także stąd przecież, to pojawili się też Francuzi, Belgowie. Właściwie repatrianci pojawili się Jugosłowianie, Grecy, Ukraińcy i tak można... Łemkowie, Bojkowie... I tak można wymieniać. My tam wszyscy razem tworzyliśmy tę naszą bytność na tamtych ziemiach. I próbując zrozumieć to, co nam pozostawiono, a pozostawiono nam historię czeską, austriacką, niemiecką, także wcześniejszą piastowską, i to się wszystko tam tak miesza ciągle, więc taki trochę kociot, który... który nie do końca jest dla nas znany. I ja w pewnym momencie zdałam sobie sprawę, zajmując się tym Dolnym Śląskiem, że mamy też obóz koncentracyjny,

który jest kompletnie nieznany. Ja nie wiem czy państwo słyszeliście o obozie koncentracyjnym Gross-Rosen. To było takie miejsce, które powstało w 1940 roku jako filia Sachsenhausen, a w czterdziestym pierwszym roku decyzją Himmlera, bo okazało się, że przedsięwzięcie gospodarcze, które miało się zajmować pobliskim kamieniołomem i wydobywaniem kamienia na budowę trzeciej Rzeszy, okazało się bardzo opłacalne, więc zdecydowano się obóz tam założyć. I ta historia tego obozu właściwie nie do końca też na Dolnym Śląsku jest rozpoznana, a jego cechą charakterystyczną jest to, że on miał ponad 100 filii. Nie wiemy dokładnie ile, bo dokumentacja obozu została zniszczona w większości, więc to, co ma Muzeum Gross-Rosen, to są wszystko dokumenty odtworzone i ciągle jakby szukanie tej dokumentacji trwa. A więc to jest utrudnione też badanie i... i... i właściwie ja sobie pomyślałam, że dobrze by było, a pracowałam właściwie nad tą historią Dolnego Śląska, dobrze by było przypomnieć też ten obóz koncentracyjny Gross-Rosen, bo być może on potrzebuje trochę takiego... Jestem dziennikarką, więc popular... popularyzatorskiego spojrzenia nie tylko badań naukowych, no i okazało się, że faktycznie, bo... bo... przynajmniej na terenie, w którym mieszkam, książka się cieszyła, cieszy nadal bardzo dużą popularnością. Ja najpierw opisałam procesy zbrodniarzy tego obozu, które nigdy nie zostały ani zbadane, ani nie pisano o nich. Ich było dzisiaj, już wiem o ponad nawet właściwie 100, one się odbywały w moim rodzinnym mieście Świdnicy. I to taka, nie wiem, może ciekawostka, która też trochę państwu światła na ten obóz rzuci, ale z dużym prawdopodobieństwem mogę powiedzieć, że jedną z osób, która była sądzona przed świdnickim sądem był Josef Mengele, lekarz obozowy obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, który trafił tam po ewakuacji Auschwitz. Auschwitz, tak, dobrze mówię, i prawdopodobnie przez świdnicki sąd został wypuszczony i to jest właśnie Mała Norymberga, a zaraz po Małej Norymberdze wyszły Dziewczyny z Gross-Rosen. To jest taka jakby kobieca odpowiedź, dlatego że obóz koncentracyjny Gross-Rosen do tej pory był kojarzony właściwie tylko z mężczyznami. No a jakby w swojej książce pokazuję, że tam też były kobiety. Było ich bardzo dużo. Kilkadziesiąt tysięcy w kilkunastu, kilkudziesięciu filiach rozsianych nie tylko na Dolnym Śląsku, ale też województwie lubuskim w Czechach, Niemczech. Także jak widzicie państwo, bardzo rozległy obóz. I jeszcze tylko dokończę myśl jakby, ale pracując nad Małą Norymbergą i Dziewczynami z Gross-Rosen, ja już pracowałam nad Pożydowskim. Bo to Pożydowskie wyszło właśnie stąd, że ja w pewnym momencie sobie zdałam sprawę, że to nie jest tak, że na tym Dolnym Śląsku pierwsi byli tak zwani pionierzy, czyli polscy osadnicy, którzy tam zostali skierowani albo sami przyjechali po drugiej wojnie światowej. Ale pierwszymi mieszkańcami Dolnego Śląska byli właśnie Żydzi. Żydowski więźniowie i więźniarki, którzy wyszli, odzyskali wolność w tych filiach gross-roseńskich i po prostu zostali na tym Dolnym Śląsku, wchodząc do tych opustoszałych poniemieckich domów, z których uciekli Niemcy wtedy przed Armią Czerwoną. Radziecką.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Wspominasz o tym, że to był rozległy teren, natomiast rozległa bardzo jest też tematyka tej książki. I miejsca, bo nie piszesz tylko i wyłącznie Dolnym Śląsku. Ale zanim poruszymy tematy publikacji, co to znaczy "pożydowskie"?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Teraz to już trochę bardziej umiem odpowiedzieć na to pytanie po... po 2 miesiącach od... Po 3 miesiącach od wyjścia książki. Ja mogę powiedzieć tak: Pożydowskie to jest nasze. To jest takie nasze, które możemy wypierać, którego możemy nie chcieć.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Moje, twoje, państwa w piątym rzędzie?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Moim zdaniem wszystkich nas. Nas, Polaków, Polek czy ludzi zamieszkujących te tereny. Które, tak jak mówię, możemy się z nimi identyfikować albo nie. Może nas drażnić, może nas denerwować. Możemy chcieć jej wyprzeć, polemizować z nimi, ale ono w nas jest. I staram się to udowodnić właśnie w książce, że właściwie w każdej dziedzinie życia, czego byśmy nie dotknęli, czego byśmy nie sprawdzili, to to pożydowskie gdzieś tam w nas tkwi i tak jak pisze na okładce książki Konstanty Gabert, który jutro będzie też waszym gościem, że to jest taki termin, którego w żadnym innym języku nie ma. Nie zrozumieją ludzie w innych państwach, ale w Polsce on jest rozumiany. Nawet nie musi być wystawiony. My go po prostu czujemy. I gdy wydałam książkę, bo mi się wydawało trochę że to może jest takie moje odczucie, że dlatego, że się interesuję tą tematyką, to może ja to na to tak spoglądam, ale gdy wyszła książka i pojawiły się reakcje ludzi, którzy ją albo czytali albo wiedzieli już o czym będzie... Naprawdę ja byłam... Aż nagle się poczułam w takiej wielkiej społeczności, która czuje i rozumie ten temat tak samo jak ja.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Reakcje w mediach społecznościowych były bardzo korzystne, ale jednak tutaj jest zapisek "niewygodna pamięć".

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Wiesz co, były korzystne w momencie, kiedy już zaczęłam o książce mówić, ujawniać jej treść. Natomiast w momencie, kiedy wydawnictwo chyba miesiąc czy półtora miesiąca przed premierą zaczęło książkę promować, to nagle po prostu zaczął się hejt. To było bardzo trudne dla mnie doświadczenie, bo no chyba z taką skalą...

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Hejt jest zawsze i wszyscy się z tym spotykają.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Nie, znaczy... No tak, być może...

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Zrób Festiwal Kultury Żydowskiej w małym miasteczku. Będziesz palona na stosie w social mediach.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Ale wiesz, ja byłam w całej Polsce palona na stosie. Nagle grupy ludzi zaczęły... Bo nagle... No bo tak, no bo u nas w Polsce żydowskie równa się mienie żydowskie, w takim myśleniu. I ludzie, którzy no tak niekorzystnie się o mojej książce, nie znając ją, wypowiadali o mnie, bo ja się nagle stałam córką Grossa, pytano, czy to jest nazwisko ukraińskie czy ja wzięłam pieniądze od Żydów, tak?

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

A wziętaś?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

(śmiech) No, tak, i wiesz co, i... Po prostu... Zaniemówiłam. Ale to się momentalnie uciszyło. Praktycznie już w maju, kiedy odbyło się pierwsze, pierwsze spotkania autorskie, rozmowy zaczęły być, ukazywać wywiady i ta moja książka. Ja jakby przenoszę tę dyskusję, ja nie chcę... Dla mnie żydowskie w Polsce nie równa się mienie żydowskie, chociaż to jest oczywiście też temat do przerobienia, ciągle jest

przyklejony tutaj. Ale dla mnie pożydowskie to jest cała sfera kultury, społeczna tożsamościowo, o której chcę mówić i o której w książce piszę.

### **PIOTR STRZEMIECZNY:**

Tutaj w tej książce piszesz o różnych miastach, o różnych postaciach, różnych wydarzeniach. Zaczynasz od rodziny Kramerów. Nie będę wchodził w całą tematykę książki, bo streścimy ją i nie będzie ciekawie, ale kim byli Kramerowie? Czy to była ważna rodzina, postać, dla ciebie, bodziec do napisania tej książki?

### **AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Wiesz, ja tak właściwie kończę na Kramerach, bo wstęp do książki, którego oni są bohaterami, napisałam na samym końcu. Ale jakby wiedziałam, że oni tam się znajdują. Kramerowie to jest rodzina, która pochodzi z mojego rodzinnego miasta Świdnicy, a to nie jest tak jak tutaj u państwa, że była społeczność polska, żydowska, i wy to w jakimś sensie może bardziej rozumiecie, a może nie rozumiecie, nie wiem, bo słucham festiwalu, mam wrażenie, że rozumiecie. U nas jest jeszcze trudniej, bo u nas ci Żydzi, którzy byli, to są Żydzi niemieccy, więc my w ogóle na Dolnym Śląsku to musieliśmy najpierw dojrzeć do tego, bo my najpierw się zmagaliśmy z taką ponemieckością. I ta ponemieckość wyparła na Dolnym Śląsku właściwie wszystko inne, no bo spaliśmy w tych ponemieckich domach, jedliśmy z ponemieckich talerzy, używaliśmy solniczek ponemieckich, nawet... Boże, no, wszystko było w naszych domach. Ja pamiętam, bo mieszkałam u babci czy przyjeżdżałam na wakacje, no to pamiętam, że nawet kołdry, poduszki na łózkach ponemieckich były ponemieckie. I nagle właśnie jakby to ponemieckie wyparło tę sferę pożydowskiego. My chyba sobie na Dolnym Śląsku wiele lat nie zdawaliśmy sprawy, że u nas też było. Że te kamienice, które stoją w naszych rynkach dolnośląskich, ale ponemieckich, że one są też pożydowskie w wielu przypadkach. I to jest takie nasze właśnie odkrywanie ciągle tego i rodzina Kramerów jest właśnie taką rodziną pożydowską, a trafia na nią... ponemiecką pożydowską. A trafia na nią... Nie, źle mówię. Przepraszam, bo to jest dość skomplikowana historia. Na razie zostawmy pożydowstwo i na tym stańmy. Rodzina Kramerów to jest taka rodzina, która pojawia się w historii Świdnicy u mojego męża, który zajmuje się historią. Prowadzi świdnicki portal historyczny i opisuje tam historie świdnickie - te przedwojenne i powojenne, i odzywa się do niego właśnie kiedyś taka rodzina Żydów, którzy żyją w Stanach Zjednoczonych, ponieważ znajdują pocztówkę, którą napisała... Którą otrzymali od swojej rodziny właśnie ze Świdnicy i ta rodzina rozpoczyna poszukiwania tej swojej rodziny ze Świdnicy. Andrzej próbuje im pomóc. No dużo czasu to zajmuje, ale ostatecznie przypadkiem pisze artykuł na świdnickim portalu historycznym. Nagle odzywa się kobieta, którą okazuje się, że znała tę rodzinę. Ta rodzina po pięćdziesiątym

szóstym roku wyjechała z Dolnego Śląska, no i właśnie tutaj muszę powiedzieć, bo tak troszkę skomplikowałam w pewnym momencie tę swoją opowieść, zapominając że nie jestem na Dolnym Śląsku, i nie dla wszystkich to jest może takie czytelne, bo u nas dzieje się na Dolnym Śląsku jeszcze coś takiego, że gdy kończy się druga wojna światowa, i to jest też jeden z elementów, dla którego napisałam swoją książkę, na Dolnym Śląsku do tych Żydów, którzy wyszli z filii obozu koncentracyjnego i obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, dołączają też Żydzi z innych, którzy ocaleli, z innych regionów Polski. Na Dolnym Śląsku nagle zbiera się tam społeczność żydowska z różnych powodów, także dlatego, że tam czują się bezpieczniej niż w tych wschodnich czy środkowych rejonach Polski. I ci ludzie w pewnym momencie, jak podają badacze, tak tych ludzi na Dolnym Śląsku pochodzenia żydowskiego jest ponad 100000, a nawet spotkałam dane o 150000 osób. To jest to olbrzymia skala.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Gdzie najbardziej się zbierali? W jakim mieście?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Wiesz, co to są różne tak naprawdę miasta. Właściwie w każdym dolnośląskim miasteczku, ale mówi się właściwie o czterech takich miastach. Przede wszystkim Dzierżoniów, który do dziś nazywany jest żydowską Jerozolimą. I... Przepraszam, dolnośląską, przepraszam.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

W ubiegłym roku mieliśmy przedstawiciela rodziny Gantzer i jego rodzice i bracia.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Gantzer?

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Gantzer.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

I też byli na Dolnym Śląsku?

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Byli na Dolnym Śląsku. Dwóch braci się tam urodziło, on już w Izraelu.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

OK., to są właśnie takie bardzo mieszane te historie. Niektórzy już tam przyjeżdżali, niektórzy się rodziło, niektórzy dopiero w tych rodzinach przychodzili na świat w Izraelu czy w Stanach Zjednoczonych i... Takie miasto jeszcze tutaj wspomnę, ten Dzierżoniów, ale to jest jeszcze tak, że na przykład Bielawa, to jest Wałbrzych, to jest Wrocław, ale też moja rodzinna Świdnica, jak pokazuje historia Kramerów. I jakby to z historii Dolnego Śląska, my mówimy już o emigrantach z Francji, mówimy o Grekach, mówimy o... o kresowiakach oczywiście na Dolnym Śląsku, ale jakby ta historia Żydów na Dolnym Śląsku ciągle jeszcze przynajmniej nie wszędzie jest zbadana, chociaż są takie miejsca, jak na przykład Wrocław, nasza wspólna znajoma Ula Rybicka, która prowadzi Żydotekę, Żydowski Wrocław, dokładnie.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Właśnie wspominasz o Urszuli, ale o tym o tym temacie porozmawiamy za chwilę. Wymieniasz różne wydarzenia i nie wiem jak państwo, nie wiem czy państwo czytaliście tę książkę albo czy znacie te historie. Yy... Kopanie w piwnicy chociażby. I kręcenie filmu pod osłoną nocy.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Bo na Dolnym Śląsku w związku z tą jego taką historią, bo w ogóle moja książka wychodzi poza Dolny Śląsk, żeby była też jasność.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Poruszasz temat Kalisza, jesteśmy w Kielcach, jest Warszawa, również Łódź.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Podróżuję właściwie po całym kraju w poszukiwaniu...

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Tutaj nie przyjechałaś.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

No tu nie przyjechałam, ale byłam w Warszawie. To mnie usprawiedliwia trochę... Czy nie?

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

W ogóle.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Ale tutaj my już rozmawialiśmy, tak? Jak będzie druga część Pozydowskiego, to będzie też o was. I... Podróżując... ale faktycznie gdzieś tam jest kilka elementów tego Dolnego Śląska zakorzenionych dość mocno, bo ja jestem po prostu dolnośląska, ale też jestem usprawiedliwiona, bo po drugiej wojnie światowej właściwie ten Dolny Śląsk się stał taki najbardziej żydowski w Polsce, i... I straciłam wątek. Przepraszam.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Kopanie.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

tak, i kopanie. i u nas jest generalnie tak, że na Dolnym Śląsku, że Jest taka niepisana albo i może pisana historia, że Niemcy pozostawili na Dolnym Śląsku dużo tajemnic, skarbów, skrytek. na pewno znacie państwo historię złotego pociągu, którą cały świat się fascynował się. Mówi się o wielkim złocie, o skarbach. No i tak faktycznie na tym Dolnym Śląsku jest. Dolny Śląsk taki tajemniczy jakiś przez to jest, przez tę zmianę kulturową, taką wędrówkę ludów, która się tam wydarzyła. I u nas nie budzi emocji to ,że nagle pojawia się na przykład ktoś i czegoś szuka w ziemi. Jakieś z tego wychodzą niesamowite historie, ale tak było w... też jeszcze przed covidem w Legnicy. W Legnicy pojawiła się ekipa filmowa.



**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Trzy osoby.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Trzy osoby takie, wiesz, główne, zarządzające projektem, ale oni byli z aktorami. Aktorzy byli poprzebierani w stroje i oni poprosili lokatorów jednej z kamienicy w Legnicy, by mogli tam nakręcić film. No to miała być jakaś taka historia. Oni zachęcili tych lokatorów, lokatorzy się chętnie zgodzili. Aha, i dodam, że to była ekipa hollywoodzka, więc to chyba jeszcze bardziej otwartość.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

To miało być chyba romansidło o naziście, prawda?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Coś tam, jakieś wątki, zupełnie jakby takie, no, wiadomo, jak to hollywoodzka produkcja. Lokatorom się podobało do momentu, kiedy się zorientowali, że ta ekipa hollywoodzka oprócz tego, że chęci rzekomy film, to jeszcze kopie w ich piwnicy.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Wywozili ziemię w nocy.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Tak, i właśnie ja rozmawiałam z tymi ludźmi. Oni mi opowiadali, jak ci filmowcy, tutaj tacy wielcy artyści, a nagle nocą zmieniają się po prostu kopaczy. Dokładnie, taczkami gdzieś tam po cichu w piwnicy pod osłoną nocy wywozili ziemię. Potem, jak już zeszli do tej piwnicy, bo oni im podziękowali jak się zorientowali, że tam się coś niedobrego dzieje, to oni widzieli jakieś cegłówki powyciągane ze ścian, jakieś dziury były w podłodze. No, ale okazało się że ci filmowcy wcale nie znaleźli tego, czego szukali, więc pojawili się chyba po dwóch latach raz jeszcze, ale lokatorzy już, no wiadomo, wkurzeni i zniesmaczeni całą sytuacją, powiedzieli "nie". No to zaczęły się naciski, zaczęły się próby dogadywania z władzami Legnicy czy z władzami Muzeum Auschwitz.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Oficjalna konferencja.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Konferencja to już był taki ostatni, wiesz, rzut na taśmę, bo my jako dziennikarze zaproszeni na tę konferencję mieliśmy pomóc. Ale pojawiły się też pieniądze, bo filmowcy proponowali ponoć sześciocyfrowe kwoty, ale lokatorzy, no naprawdę wkurzeni, powiedzieli "nie", no i wtedy właściwie na tej konferencji prasowej wyszło na jaw, że ci filmowcy to wcale niekoniecznie chcą kręcić tam jakiś film, chociaż on niby powstanie, ale oni szukają znaczków. Nazistowskich znaczków, które miał w Legnicy zostawić jeden z oficerów, według filmowców Wehrmachtu, który zamieszkiwał podczas drugiej wojny światowej w tej kamienicy.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Ale on to robił w dobrej wierze, prawda?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Tak nam powiedzieli filmowcy. Filmowcy nam powiedzieli coś, co... Wiecie państwo, była taka konferencja prasowa. No coś taka przyjemna atmosfera, bo jakaś sensacyjna historia się działa, i nagle usłyszeliśmy. Jeden z tych filmowców tak siedział na scenie jak ja tutaj i wyciągnął taki kapelusz jak Indiana Jones. Założył go na szyję i mówi nam, że ten oto oficer SS... Przepraszam, Wehrmachtu, wkładał za otoczkę tego kapelusza znaczki, które brał od Żydów, bo chciał je uchronić przed Hitlerem. My po prostu zaniemówiliśmy, bo to doszło do jakiegoś totalnego nieporozumienia, chyba niezrozumienia historii Polski, Holokaustu, Akcji Reinhardt. Tego, co się wszystkiego tutaj działo. My dopiero jakby zaprotestowaliśmy jako dziennikarze, tym oburzając się zwyczajnie, że to nie tak, że tak nie można o tym opowiadać, ale jakby ta historia... I ona się właściwie nie skończyła w sposób pozytywny. Lokatorzy do tej pory mówią, że nie. Jeszcze pamiętam, jak pojechałam do nich chyba dwa lata po tej konferencji prasowej, to mi opowiadali, że zrobili specjalnie remont tej kamienicy, żeby ci filmowcy myśleli, że oni te znaczki znaleźli, sprzedali, teraz dzięki temu mogli sobie kamienicę wyremontować. Więc tak z poczuciem chyba humoru do tego podeszli, aczkolwiek mają świadomość tego, że jeżeli ta produkcja, którą zapowiadają ci filmowcy powstanie, no to oni będą...

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Czy ona powstanie?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Tego nie wiem. No zdobyli jakieś dofinansowanie gdzieś tam, ale no to trwa już faktycznie dość długo. Ta historia się chyba nie spięta tak jak chcieli. No przede wszystkim nie znaleźli tych znaczków, ale jakby... Ja... To jest tylko punkt wyjścia opowieści, którą kontynuuję w książce, bo ja postanawiam iść tropem tej historii, tropem tego oficera, rzekomego oficera Wehrmachtu i odnaleźć go. No i może tu już nie będę opowiadała jaki jest efekt, ale... ale to też pozwala.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Trzeba przeczytać.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Trzeba przeczytać, ale to też chyba pozwala na taką kolejną podróż, pokazanie tego, co się wydarzyło w tym kontekście, właśnie, no Holokaustu tak, na ziemiach wschodnich. Przeprowadza mnie przez tę opowieść pani profesor Sabina Bober, która tam na miejscu na wschodzie Polski zajmuje się tą tematyką.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

A kim był w Winfried Zucker?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

To jest kolejna bardzo ciekawa postać. No i znowu dolnośląska. Wyjdzie, że książka jest dolnośląska, a nie do końca jest.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Wiesz co, nie znam Dolnego Śląska. Byłem ostatnio w Bolesławcu. Nie wiem, czy byłaś kiedyś?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

W Bolestawcu byłam, tak. Święto ceramiki przede wszystkim.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Tak, ładne miasto. Ładniejsze niż Grodzisk, szczerze mówiąc.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Nie, Grodzisk jest OK., mi się podoba.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Czy są tam w ogóle jakieś żydowskie sprawy?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

W Bolestawcu? Tak, tak, bo to są też kwestie związane z filiami obozu, także... także tak. Czy są badacze zjawiska, niekoniecznie, trzeba sprawdzić. Ale wracając do tego bohatera, o którym mówisz, Winfrieda, to jest syn profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, a właściwie Uniwersytetu Breslauerskiego w Breslau, i wtedy, kiedy jeszcze ten, te tereny były niemieckie i ten człowiek zostaje zastępcą komendanta jednej z filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w Zgorzelcu, to pewno, a właściwie Görlitz, bo, bo wtedy to miasto nie było podzielone przed wojną, teraz jest podzielone. Na pewno miasto znacie, nadgraniczne, i ten komendant... To jest taka niesamowita historia, bo ja właściwie pisząc Małą Norymbergę, to jest trochę kontynuacja Małej Norymbergi, ja trafiam na dokumenty wydaje mi się wtedy nieprawdopodobnej historii, ee, ucieczki tego komendanta z tej filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, który przebiera się za więźnia, wymazuje, wydrapuje sobie ten symbol na przedramieniu SS. Przebiera się za więźnia, wyrabia sobie dokumenty więźniarskie, udaje że jest żydowskim więźniem. Robi to razem z kilkuset innymi członkami załogi obozowej. Jak ja przeczytałam po raz pierwszy akta tego procesu, to mi się... pomyślałam, że ja mam do czynienia z facetem, który po prostu konfabuluje. Że to jest jakaś niewiarygodna historia, taka filmowa. Że to się właściwie nie mogło zdarzyć. I gdy byłam chyba cztery lata temu czy trzy lata temu w Zgorzelcu, właśnie na spotkaniu autorskim, i przygotowywałam się do tego spotkania, to przypadkiem, chociaż uważam, że nie ma przypadków, że to, to było gdzieś mi dane. Trafiam na zeznania więźniarki, która była więziona w tej filii w Zgorzelcu, bo to był... to była filia i męska i żeńska, i ona opowiada zupełnie z drugiej strony tę historię ucieczki to SS-manów z obozu, bo ona jest jedną z tych kilku więźniarek, które do końca dochodzą z nimi do Pragi i dopiero tam się rozdzielają. I to jest faktycznie jeden z rozdziałów mojej

książki mówiący o pamięci i niepamięci. O tym, co chcemy pamiętać, a czego nie chcemy pamiętać.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Co się z nim stało?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

No, to tu sprzedam puentę.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Tak na centymetr.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

No nie da się, no. Znaczy był skazany wyrokiem sądu i został rozstrzelany. Albo powieszony. Przepraszam, nie pamiętam.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Ja pamiętam, powieszony. Przejdziemy do Kalisza. To jest w ogóle ciekawa sytuacja, bo w lipcu byłem w Kaliszu i dostownie dwa dni później, jak spotkałem naszą wspólną znajomą.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Hilę.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Dokładnie tak, Hilę. Przeczytałem... Zacząłem czytać twoją książkę. I uśmiechnąłem się, bo to była dokładnie ta sama historia, którą poznałem dwa dni wcześniej. Historia kielicha.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Kiduszowego kielicha, tak. No bo ja w ogóle zaczynam właściwie tak naprawdę to Kalisz jest tym miejscem w które... od którego rozpoczynam podróż. Na pewno państwo wiecie. dlaczego zaczynam od Kalisza. Nie bez powodu.

### **PIOTR STRZEMIECZNY:**

Bo ładne miasto i dzisiaj był przedstawiciel.

### **AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Przepiękne, tak, dokładnie. Bardzo się cieszę, że Kalisz ma Pełnomocnika do spraw, tak, żydowskich, bo to jest przepiękna historia Żydów kaliskich, w których przed drugą wojną światową to oni stanowili 1/3 społeczności Kalisza. Miasto o przebogatej historii, też trudnej, no ale niestety miasto, które w ostatnim czasie też... Zdarzyły się tam rzeczy o których, yy, mówiono na całym świecie, czyli chodzi mi o spalenie Statutu Kaliskiego w listopadzie 2021 roku przez środowiska tak zwane kamrackie, i jakby dlatego jadę do tego Kalisza, bo ja chcę i nie chcę przez szum medialny, przez te przekazy, tylko ja sama chcę zobaczyć, co się wydarzyło, bo ja strasznie przeżyłam to wydarzenie. Ja byłam po wydaniu zaraz Dziewczyn z Gross-Rosen, gdzie przecież pisałam o takich strasznych, bolesnych losach kobiet, które...które właśnie przez antysemityzm, no przez ideologię straszną traciły życie. Na okładce książki jest prawdziwa bohaterka. To jest Fela, tódzka Żydówka, która przeszła najdłuższy marsz w drugiej wojnie światowej, marsz śmierci. Wyszła z obozu w Zielonej Górze razem z tysiącem kobiet i innych dziewcząt. Przeszły właściwie przez całe pogranicze tutaj wzdłuż Niemiec, potem w Niemczech, w Czechach i skończyły w Czechach. Szły przez kilka miesięcy i Fela, wyobraźcie sobie państwo, dzień po wyzwoleniu to one zostają porzucone te dziewczyny. Przeżyło ich około stu, to są gross-roseńskie więźniarki i one zostają znalezione przez amerykańskich żołnierzy. Oni po prostu są przerażeni tym co widzą, bo te dziewczęta są w takim stanie... One nie przypominają już nawet kobiet. Oni myślą że to są starzy mężczyźni. Gdy, gdy je znajdują i te dziewczęta... I Fela jest jedną z tych dziewczyn, która przeżywa. I niestety dzień przed zakończeniem wojny, dzień po tym znalezieniu jej, umiera. I Fela po prostu... Rozwaliła mnie na cząsteczki jej historia i ja odnalazłam jej pamiętnik, więc mogłam w taki bardzo namacalny sposób opowiedzieć jej historię. I po tym wszystkim co przeżyłam, pisząc tę książkę, nagle się coś takiego dzieje w Kaliszu. To... to naprawdę... to poruszyło we mnie takie... Nie mogłam sobie jakoś z tą historią zupełnie poradzić, dlatego postanowiłam ją sama jakby zrozumieć, ale moja wizyta w Kaliszu jest dla mnie po prostu odkryciem. To jest piękne, wielokulturowe miasto, w którym znajdują przepiękne, różne historie. Jedna... I oprowadzają mnie po tym mieście ludzie dbający o tę żydowską spuściznę. I jedną z takich osób jest właśnie Hila Marcinkowska.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Ona jest przedstawicielką Gminy.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Dokładnie. I Hila opowiada mi między innymi historię takiego kubeczka, który jedna z kobiet znajduje, gdy zaczyna, gdy wybucha druga wojna światowa. W Kaliszu jest tak... było takie miejsce takiej... Kanał, taka Babinka, który przepływał przez miasto. Stwarzał zagrożenie sanitarne, wokół niego była utworzona dzielnica żydowska i w momencie, kiedy Niemcy zajęli miasto, ta społeczność została zgettoizowana i zniszczona. Oni zasypują też tę Babinkę.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Dla Niemców na szczęście była tam synagoga i mogli z niej korzystać, prawda?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Dokładnie, ale te wszystkie rzeczy z tej synagogi, między innymi, i nie tylko lądują, w tej Babince. I ten kiduszowi kubeczek jest jedną z tych rzeczy. I kiedyś w czasie tego, gdy to jest zniszczone, przypadkiem taka kaliska dziewczyna odnajduje ten kubeczek i ona myśli, że na tym kubeczku jest narysowany Kalisz. Gdy wywożą ją na roboty przymusowe w głąb Niemiec, ona zabiera ze sobą ten kubeczek, bo ona myśli że to jest jej ukochane, rodzinne miasto i to wzbudza taki sentyment w niej. I ona całą wojnę z tym kubeczkiem żyje. On jej pomaga przetrwać i dopiero po latach ona rozumie, że to jest przedmiot sakralny, cenny dla społeczności żydowskiej. I ona ten kubeczek taki wygnieciony, zniszczony, ze śladami tego, co się stało w Kaliszu, oddaje właśnie Hili Marcinkowskiej, żeby mógł być elementem pamięci o Żydach.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Widziałaś ten kubeczek?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Nie, kubeczka nie widziałam, Hila mi tylko o nim opowiadała, bo spotkałyśmy się na kaliskim rynku w kawiarni, więc to tak bardziej opowiadałyśmy sobie.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Musisz, musisz się z nią umówić o odwiedzić dom przedpogrzebowy.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

My się już umówiliśmy na Dolnym Śląsku i tak czekam, aż Hila się tam w końcu zjawi. No a więc mojej Świdnicy.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Przejdziemy do innego miasta. Kielce. Opisujesz pogrom kielecki. Pogrom kielecki pewnie większość osób zna, wie co się wydarzyło, ale ja nie znałem tej jednej historii o lesie. To jest bardzo smutna historia. Ja ci się przyznam, że strasznie mnie to dobiło jak przeczytałam.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Aha, o tak, OK., OK. Znaczy generalnie, faktycznie ja nie, jakby nie, to nie jest taka podróż w Kaliszu, że ja po raz kolejny opisuję historię pogromu, no bo myślę, że faktycznie ta historia została na wszystkie sposoby opisana. Ja jestem w Kaliszu dlatego, że prowadzi mnie tam chasydka.

**GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:**

Kielce.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Przepraszam, w Kielcach. Kalisz mi został w sercu. W Kielcach jestem, bo prowadzi mnie tam historia chasydki, Lei Chai Rozwandowskiej, znowu Dolnoślązaczki.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

To też jest ciekawe, ta historia życia.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**



Jest niesamowita, bo to jest właśnie taki typowy przykład historii tych Żydów na Dolnym Śląsku, którzy z niego nie wyjechali, bo rodzice chcąc uchronić Leję Chaję, ona miała inne imię i nazwisko jeszcze niedawno,

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Chronili ją przed pożydowską, niewygodną pamięcią.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Niewygodną pamięcią, dokładnie. Oni jej nie powiedzieli, że ona jest Żydówką, powiedzieli, że jest Polką i ona całe życie do trzydziestego roku myślała, że jest Polką. Wiedziała, że Dolny Śląsk jest taki trochę inny, bo tam różni ludzie się z różnych krajów z różną historią znaleźli, i ona sobie wymyśliła, że ona jest Greczynką, bo miała taką troszkę smagłą cerę, włosy bardzo ciemne, no ale...

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Nie zdradzaj za wiele.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Nie zdradzę za wiele. Powiem tylko, że Greczynką nie była, jak się państwo domyślacie, swoją tożsamość odkryła, ale faktycznie idąc i ona... Jej marzeniem jest... Ona jeździ do Kielc raz w roku w okolicach pogromu, rocznicy pogromu, przepraszam, i ona stara się jakby przenieść ten punkt ciężkości opowieści o Kielcach z tego, z tych wydarzeń powojennych strasznych na to, co było przed wojną w Kielcach. I ona bardzo chce tam, i tam są dwa ohele, są pochowani pochowanych jest dwóch cadyków, bardzo ważnych przed wojną dla społeczności chasydzkiej, i ona bardzo chce, żeby w Polsce zaczęto myśleć o Kielcach właśnie kontekście tych... Tego, co się tam działo w związku z nauką cadyków. I ona jeździ raz w roku do Kielc, spotyka się tam ze znajomymi, którzy też mieszkają, ubierają się w chasydzkie stroje. Zresztą oni chodzą na co dzień w tych chasydzkich strojach, ale bardzo ostentacyjnie przechodzą przez Kielce, chcąc pokazać że polscy Żydzi też w Polsce są, że mają do tego prawo i, co ciekawe, ona mówi o tym, że ci Żydzi, tacy, którzy przyjeżdżają ze Stanów Zjednoczonych, to Polacy łatwiej przyswajają ich wizyty, a gdy widzą polskich Żydów na ulicach polskich miast, ponoć wzbudza to nasze, no zaskoczenie, może tak, tak...

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

I zadają niewygodne pytanie.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

No też. No wiesz, w Kielcach jest jeden taki duży chyba hotel i właśnie ja byłam, to było moje zaskoczenie, bo tak trudno było znaleźć tam miejsce, a jak się wychodzi do tego... Tylko żebyście państwo źle nie odebrali, ale też jest jakiś taki element, na który zwracam zawsze uwagę, to w hotelu wisi duży krzyż przy wejściu. Znaczący, no mówię, nie chcę, żebyście państwo to źle odebrali, no jesteśmy w Polsce, tak?, ale no wzbudza to jednak... Nie jesteśmy państwem wyznaniowym. I... Ale wracając do Kielc, faktycznie ja pisząc o tej historii, analizuję też to wydarzenie pogromu w Kielcach, tragiczne straszne, i faktycznie opieram się na historii takiej trochę pobocznej samego pogromu, czyli nie tego, co się wydarzyło w samej tej kamienicy na ulicy Pańskiej, ale... Przepraszam, Planty, ale idę trochę wcześniej, a właściwie równoległe, do takiej rodziny niewielkiej, w której jest kobieta, która właśnie urodziła syna, a dalsza... rodzina Fisz, Adaś Fisz... Nie wiem, czy słyszała? I albo faktycznie opisuję to, co się przydarzyło tej rodzinie. Coś bardzo tragicznego.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Coś bardzo tragicznego, ale nie będziemy zdradzać co. A co piosenka "Wio koniku" ma do pożydowskości?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Bo wiesz, to... ta książka jest, zdałam z tego sprawę w momencie, kiedy już miałam, właśnie spotykałam się z czytelnikami czy z osobami, które się tą tematyką interesują, ja sobie zdałam w tym momencie sprawę, że książka jest strasznie okropnie o mnie. Nie zdawałam sobie sprawy, pisząc ją. Pisząc, że to tak bardzo jakby dotyczy mnie, ale też wiem od ludzi, którzy ją przeczytali, że jak ją czytają, to mają podobne odczucia. Że ona dotyczy z kolei ich. Że to jest też jakaś tożsamość i "Wio koniku" to jest taka piosenka, którą zawsze mój dziadek, gdy byłam takim małym brzdącem, mi ją śpiewał. Dziadek był chłopakiem z Małopolski, który po drugiej wojnie światowej przyjechał na Dolny Śląsk no i ułożył sobie tutaj życie. Poznał moją babcię, założyli rodzinę, no i tak zostaliśmy na tym Dolnym Śląsku. Dziadek zawsze miał dobry humor. Sadzał mnie sobie na kolana tak podrzucał i właśnie śpiewał tę piosenkę.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Powiem więcej, moja żona śpiewa to mojemu synowi czasami.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

O! Ja myślałam że już nie, ale ostatnio się dowiedziałam, że w przedszkolach nadal się śpiewa "Wio koniku, a jak się postarasz, na kolację", tak, "dojedziemy zaraz". I jakby właściwie już jako... Jak byłam dorosłą kobietą, to chyba już wtedy Maryla Rodowicz ją tam śpiewała, tak? Jarmarkowo, jak to ona. I ja się dowiedziałam wtedy, że to jest piosenka nie polska a węgierska. Ja byłam przekonana, że to jest ludowa przyśpiewka małopolska i dowiedziałam się, że spopularyzował ją w Polsce. Julian Sztatler, a właściwie Statler, polski Żyd pochodzący z Łodzi. I jakby w książce idę historią Julka. Opowiadam ją, przypominam, zwłaszcza że w 2024 roku planowana była premiera książki, zarówno w rocznicę urodzin Juliana, jak i śmierci. A państwo pamiętać nie możecie, ale, ale na pewno wiecie, że był niezwykle popularnym twórcą po drugiej wojnie światowej w Polsce. Prowadził swoją kawiarnię Pod Gwiazdami, występował w Paryżu. I właściwie zaczynała się jego kariera międzynarodowa, kiedy no niestety życie powiedziało, napisało inny scenariusz.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Opisujesz również Jana Marcina Szancera.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Ja mam szansę to jest z kolei nazwisko, może, nie wiem, do państwo interesujecie się tematyką żydowską, więc na pewno coś mówi, ale ja zawsze mówię, czy tłumacząc... że... czy... Pamiętacie państwo ilustracje z książek, yy, Podróże Guliwera, Akademia pana Kleksa, bajki Brzechwy czy baśnie Andersena. Te takie, które kiedyś wszyscy czytaliśmy, to jest właśnie Jan Marian Szancer. To jest autor tych opowieści. I to jest historia, którą właściwie trochę tak przypadkiem też poznaję w Krakowie, gdy jadę tam szukać historii do Dziewczyn z Gross-Rosen. Jedna z moich bohaterek, która miała być opisana w tych Dziewczynach właśnie z Krakowem też była związana. Z Muzeum Galicja... Muzeum Żydowskim Galicja, ale ostatecznie ona do książki nie trafia, ale za to ja trafiam na opowieść o Janie Marcinie Szancerze, którą właśnie Muzeum Galicja wtedy propaguje, dlatego że do Muzeum Galicja zwraca się siostra Jana. Przepraszam, kuzynka Jana Marcina Szancera, która ma dokumenty po twórcy i prosi, żeby taką wystawę w Polsce zrobić po to, żeby go rozpropagować, jego twórczość przypomnieć, ale żeby też pokazać że twórcom o korzeniach żydowskich. I to jest też nie będę może tej historii

opowiadała, ale myślę, że państwo też się bardzo identyfikujecie z tymi rysunkami. My wszyscy je w dzieciństwie przecież... One kształtowały naszą wyobraźnię, bo Jan Marcin Szancer był twórcą masowej wyobraźni Polaków, więc skoro miał pochodzenie żydowskie, no to gdzieś ta wyobraźnia też musi być przesycona tą estetyką żydowską i... Ale chciałam powiedzieć coś innego. W pewnym momencie, kiedy ta wystawa Muzeum Galicja w Krakowie się pojawia, w muzeum pojawia się również jedna z mieszkańek, mieszkańek Krakowa, która nie chce przyjąć do wiadomości, że Jan Marcin Szancer był Żydem. Ją to strasznie rani.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Tak jak i Lem nie był Żydem...

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Tak jak i Lem nie był Żydem, jak Tuwim nie był Żydem, jak Brzechwa nie był Żydem. Tak pewno można wymieniać w nieskończoność u nas. I... i ona przychodzi do muzeum regularnie, przynosi jakieś rozpisane genealogie i próbuje udowodnić, że Jan Marcin Szancer absolutnie Żydem nie był i to jakby ta opowieść jest też pretekstem do tego, że ja chcę pokazać pewne zjawisko w Polsce, które chyba opisane do tej pory nie było. Właśnie jakiegoś takiego zbiorowego wyparcia. Ja się z tym spotykam na przykład w Legnicy, gdzie miałam spotkanie autorskie. Na spotkaniu był pan wykładowca akademicki, który poprosił mnie później o rozmowę i zapytał mnie, po co ja mówię o tym że Len był Żydem. Że przecież to nie ma znaczenia. Że był Polakiem i wystarczy. A jak sobie ktoś chce doczytać to niech sobie doczyta. Nie trzeba o tym głośno mówić. To jest właśnie to zjawisko, że jest coś takiego, że być może wychowani w PRL, bo wydaje mi się, że młodzi ludzie inaczej do tego podchodzą, ale dzisiaj jeszcze wychowani w PRL mają problem z identyfikacją żydowskości. Nie chcą się do końca z tym pogodzić. I dość często z takimi postawami się spotykam.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Lepiej też nie mówić o piernikach, bo mogą stanąć w gardle przez swoją koszerność.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Ty złośliwy jesteś (śmiech)

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Nie, nigdy.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

OK., no, no tak. No bo to są też na przykład pierniki, na które faktycznie też Hila Marcinkowska w Kaliszu mnie naprowadza, mówiąc mi, czy wiem, że one są koszerne. No nie wiem. Znaczą chodzi o toruńskie pierniki, te najbardziej popularne, znane. No, no nie wiedziałam, nie wiedziałam, że są. A Ty wiedziałeś?

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Tak.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

(śmiej) Widocznie bardziej lubisz (śmiej) Ale faktycznie, no zobaczcie państwo. Coś takiego, co nam się jednoznacznie kojarzy w Polsce ze świętami Bożego Narodzenia, no bo przecież ich najwięcej nawet chyba w sprzedaży jest właśnie w tym okresie. I pachną tak bożonarodzeniowo przecież, tak ładnie. I wyglądają ładnie. I okazuje się, że one są przygotowywane pod rynek izraelski. Są właśnie koszerne. Zresztą jakby ta opowieść o piernikach jest tylko pretekstem do sprawdzenia koszerności jedzenia w Polsce. Szacuje się, że całkiem sporo produktów na naszych półkach koszernymi jest. Ale też z drugiej strony jest to opowieść na przykład takich potraw jak chałka, która jest potrawą żydowską, a mi się kojarzy jednoznacznie z dzieciństwem, ze szklanką mleka. Z kromką czy dwiema takimi chałkami, którymi... którymi babcia stawiała przed szkołą. I no nie ma chyba miłszego dla mnie wspomnienia z dzieciństwa związanego z babcią, bo to taki wyraz troski. No ale my przejęliśmy w taki sposób bardzo płynny właśnie te tradycje.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Tę żydowskość.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Tę żydowskość. Ale nie staje nam w gardle, wbrew temu co mówisz.

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Moja mama kiedyś igłę tam wstawiła niechcący i było niebezpiecznie. Natomiast... Coś zakombinowała zbytnio przy piątku. Opisujesz też historię Rabina Schudricha, jak mdleje, traci przytomność. Przy temacie koszerności. Czy będziemy zdradzać, o co chodziło, czy...

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Możemy powiedzieć. To jest historia, bo o historii koszerności w Polsce między innymi opowiada Michalina Kościńska. To jest krakowianka, znaczy teraz krakowianka, ale warszawianka wcześniej, która jest pełnomocniczką Rabina Schudricha do spraw koszerności w Polsce. I to ona przeprowadza te wszystkie procedury, jeżeli zwracają się firmy, to ona wysyła odpowiednie osoby do takich firm. Po uiszczeniu opłat, po sprawdzeniu tych firm, czy za produkcja przebiega w sposób koszerne. Jest to, pan państwu... Ja myślałam, że to zwykłe zajęcie. Okazuje się, że normalnie detektywistyczna praca. Trzeba zwracać na każdy szczegół uwagę. Jednym z trudniejszych elementów tej koszerności to są w ogóle stodycze, które są jakąś skomplikowaną totalnie sprawą. I Michalina mi opowiadała właśnie, to jest zapisane w książce, o tym, jak Rabin Schudrich kiedyś sam się zajmował przyznawaniem tych certyfikatów, tymi kontrolami przed. I pojawił się w jednej z firm, nie powiedziała mi jakiej, a ona niestety bawiąc się w tego detektywa przed, nie sprawdziła, że firma, znaczy że so produkcji osłonek używa się też, no, pozostałości po zwierzętach. No taka masakryczna trochę historia. No i Rabin, który jest wegetarianinem, no pojawił się w takiej firmie. No i możecie się państwo domyślić, jak to się dla niego skończyło... Urazem

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Dokończę, bo zbliżamy się do końca. Wydaje mi się, że państwo mogą mieć jedno czy dwa pytania. Maksymalnie trzy i pół. Czy należy dbać o tę żydowskość?

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

wiesz co, to ja ciebie powinienam spytać, no bo jeżeli nie należy dbać, to co ty tu robisz. Co co roku tutaj robisz w tym Grodzisku?

**PIOTR STRZEMIECZNY:**

Spędzam ludzi w jedno miejsce.

**AGNIESZKA DOBKIEWICZ:**

Co państwo tutaj robicie... No tak, żeby cię oglądali (śmiej) Także wielki ukłon dla ludzi, którzy właśnie o to dziedzictwo dbają i wiedzą. Młodych ludzi. Wiedzą, że trzeba to robić.